DZIENNIK ROLNICZY

Wydawany przez c.k. Towarzystwo gosp.-rolnicze Krakowskie.

N^er^ 14. 15 Lipca. 1865.

SPRAWOZDANIE

z posiedzeń ogólnego zebrania Członków c. k. Towarzystwa gospodarczo-rolniczego krakowskiego, odbytych w dniach 6 i 7 marca 1865 roku.

POSIEDZENIE III

d. 7 marca zrana.

(Ciąg dalszy).

Stosownie do wskazanego programatem porządku, przychodzi pod obrady pytanie: „Pod jakiemi warunkami spółki przemysłowo rolnicze mogą istnieć z korzyścią dla gospodarstwa krajowego?“ — Referent Członek Komitetu p. *Wielogłowski* odczytuje następujące nad tym przedmiotem uwagi:

Z punktu samej teoryi rzecz uważając, zdawałoby się, iż wszelkie zespolenie sił czyli onych spotęgowanie, wpływa korzystnie na podniesienie i pomyślny rozwój przedsiębierstw rolniczych i przemysłowych; w zbiorowej bowiem sile dadzą się łatwiej znaleść warunki, których się do zeprowadzenia wielkich przedsięwzięć używa. Widzimy też, że w miarę postępu nauk i odkryć użytecznych, tworzą się coraz liczniejsze stowarzyszenia i spółki, które olbrzymie podjąwszy prace, z wytrwałością wszelkiej pochwały godną takowe uskuteczniają. Połączone to siły przekopują i łączą obecnie dwa morza spławnym kanałem, albo gdzieindziej wydobywają skarby z ziemi, oddawna w jej łonie ukryte. Połączone siły poprzerzynały świat kolejami, które niemal dwa jego

bieguny zbliżając do siebie, ułatwiają wzajemny między ludźmi stosunek. Słowem — stowarzyszenia czy to prywatne czyli publiczne podejmują prace niedostępne dla pojedyńczych ludzi a nawet i dla pojedyńczych rządów. Ten nowy kierunek i owa silna przedsięwzięć ludzkich dźwignia jest rzeczywiście nabytkiem XIX wieku, a dobroczynne jej skutki objawiły się najprzód na zachodzie Europy, gdzie oświata wyżej jest posuniętą a wolność prawami ubezpieczoną. My w naszym kraju sprawiedliwie zbudowani przykładami Zachodu, a zachęceni korzyściami ze stowarzyszeń zagranicznych płynącemi, pozazdrościwszy pomyślności narodów cywilizowanych, pragniemy również dojść do tych samych rezultatów, jakich błogie owoce gdzieindziej widzimy. Rzuciliśmy się więc przed kilku laty z całym zapałem i nadzieją do projektów spółek rolniczych i przemysłowych. Myśl to była poczciwa i zacna, a wyznam, że i ja onej osobiście hołdowałem a może i dotąd hołduję. Widzę jednak z boleścią, iż obywatele kraju naszego, mimo najszlachetniejszych zamiarów i gorącej dla dobra publicznego życzliwości, nie zdobyli sobie jeszcze warunków, któreby rozwinięciu stowarzyszeń i spółek sprzyjały, a tem samem iż to, co dla zachodnich narodów jest łatwem do osiągnienia, dla nas staje się trudnem i w praktyce dotąd niepodobnem, wedle przysłowia łacińskiego: „*Quod licet Jovi, non licet bovi.*“ A jakież to są owe niezbędne warunki, zapewniające pomyślny rozwój stowarzyszeń i spółek? Odpowiem, iż wszystkie do jednej tylko zasady zredukowaćby się dały, tojest: iż do utworzenia siły zbiorowej potrzeba posiadać siły pojedyńcze, tak jak do utworzenia ogólnej liczby tysiąca, potrzeba mieć wprzódy tysiąc jednostek. My tych jednostek i tych sił pojedyńczych nie mamy.

Teraz mnie kto zapyta: co rozumiem przez siłę? Odpowiem: iż nietylko rozumiem kapitał w pieniądzach, bo tenby się jeszcze w kraju naszym znalazł, ale nazywam również siłą specyalne uzdolnienia, umiejętność rzemiosla, wytrwałość w pracy i tę pewną kupiecką i przemysłową rzetelność, która także niepospolitym jest w przemyśle kapitałem, a którego się jeszcze kraj nasz nie dorobił. Zespolenie przeto kapitałów w gotówce, bez specyalnego wykształcenia w przedsięwziętej pracy, na nic się nie przyda, bo nagromadzone bogactwo bez mądrego i umiejętnego obrotu strawi się i zmarnieje. Zdolność znowu sama, bez kapitałów czyli bez owego ciała odziewającego myśl trafną i korzystną, zniszczeje jak, zarodek nie mający gruntu ani soków pożywnych. Praca zaś sama, bez warsztatu, narzędzi i umiejętnego przemysłowego obrotu

bezużytecznie się zużyje a skutków spodziewanych nie przyniesie.

Wszystkie zaś te warunki bez skrupulatnej wspólników rzetelności są jeszcze niedostateczne; albowiem stowarzyszenie czyli spółka przedstawia niejako dobrze skombinowany mechanizm, który odbywać musi ruch regularny, zależący od spełnienia właściwych funkcyj przez wszystkie kółka w skład jego wchodzące. Łatwo pojąć, iż, gdy którekolwiek z tych kółek zatrzyma się w swym biegu, cały narząd psuje się a przynajmniej ruch jego się opóźnia. Doświadczenie osobiste nauczyło mnie, iż w kraju naszym obyczaj kupieckiej punktualności nie jest dotąd w życie wprowadzonym, a zastosowanie się tak w wypłatach jak w dostawie towaru i załatwianiu pracy w terminie ściśle określonym, zdaje się być zbytecznem i przesadnem przedsiębiorców żądaniem. Jakże się tu więc poruszać, skoro uprząż przemysłowego rydwanu nie jest do wspólnego ciągu i chodu wrobioną? Widzimy, iż wtenczas się zwykle ruch na kilku kółkach zatrzymuje, kiedy machina do pędu jest gotową, a interes jest w pełnym ruchu. — Zapewne, że i do tej doskonałości przyjdziemy tem rychlej, im prędzej prawodawstwo państwa, stosując się do szerzącego się przemysłu, zaostrzy surowość egzekucyj tak na weksle jak i na inne dokumenta prawne. Dopóki atoli dłużnik bezkarnie zobowiązań swoich nie wypełnia, tworzenie spółek jest rzeczą niebezpieczną i przyprawia o szkody tych, którzy im grosz swój lub pracę w dobrej wierze poświęcają.

Przypuszczam jednak, iż kraj nasz przyjdzie kiedyś do owej przemysłowej moralności, którą rzetelnem spełnieniem zaciągniętych obowiązków nazywamy, to i w takim razie braknie mu na specyalnem ludzi uzdolnieniu. Aby to objaśnić przykładem, mogę przytoczyć, iż w roku zeszłym jeden z majętnych obywateli powziął myśl założenia nader dla kraju korzystnej spółki banku rolniczego i przemysłowego. Ofiarował on i jego przyjaciele na ten cel gotówką kilka kroć sto tysięcy. Już pieniądze, program i cały plan były w pogotowiu, kiedy brakło tylko zdolnego dyrektora kancelaryi, obznajomionego z krajowemi i zagranicznemi stosunkami, a o tę trudność cały projekt się rozbił lub zatrzymał, albowiem tacy ludzie specyalni dotąd się w kraju naszym nie pojawiają. — Weźmy teraz inne przedsiębiorstwa, górnicze, fabryczne lub nawet rzemieślnicze: gdzież znajdziemy do nich ludzi krajowców, którzyby stopniem naukowego i praktycznego wykształcenia odpowiedzieć mogli trudnym zadaniom specyalnych swoich

obowiązków? Niema takich, bo nie mieli się gdzie wykształcić. Dodać do tego należy brak potrzebnej wprawy w podrzędnych czynnikach czyli pomocy, brak kommunikacyj lądowych i wodnych, a wszystko to mówi przeciwko pomyślnemu u nas dzisiaj rozwojowi spółek przemysłowych. — Wkońcu i o kapitałach wspomnieć tu musimy.

Zwykle najwięcej pochopnym do przemysłu jest ten, który nic nie ma lub mało posiada. I to rzecz naturalna: bo się chce dorobić i pracą przyjść do majątku i do owej niepodległości, jaką daje fortuna. Ale cóż z tego, kiedy on ma dopiero jeden z podrzędnych warunków, to jest: *ochotę*, a nie ma drugiego: kapitałów, ani też trzeciego: uzdolnień specyalnych? Z tym więc jedynym talentem *ochoty* przyzywa on na całe gardło inne warunki, zapraszając je do stowarzyszenia się. Kapitały nadzwyczaj podejrzliwe a mające pewien instynkt własnej konserwacyi, głuchemi bywają na głos *poczciwej ochoty*. Zdolności zaś tak są interesowane, że tylko rozumieją dźwięk srebra i złota, i skoro tylko kapitałów nie widzą, to z ubogą wolą i ochotą stowarzyszać się nie chcą. A więc ochotny taki przemysłowiec, opuszczony przez kapitały i wszelką inną pomoc, zawodzi skargę na obojętność publiczną, trapi się i trawi pojętą przez siebie myślą, ale w końcu plan swój zwija, pocieszając się nadzieją, iż kiedyś potomność uzna jego dobre chęci. „Nie trzeba czekać sądu potomności“ odrzekną kapitaliści i ludzie fachowi, „dziś je już uznajemy, ale spółki z samą *ochotą* zawięzywać nie mamy ani odwagi ani chęci.“

Otóż to jest rzeczywiste dzisiejsze położenie kraju naszego pod względem możności tworzenia spółek w interesie rolnictwa i przemysłu.

Czyliż jednak dla tych chwilowych przeszkód odsunięci być mamy nazawsze od dobrodziejstw i niezaprzeczonych korzyści, jakie społeczeństwu stowarzyszenia i spółki przynoszą? Czyliż zrażonym trudnościami wyrzec nam się wypada wszelkiej nadziei pomnożenia bogactw krajowych przez zespolenie sił naszych moralnych i materyalnych? Nie daj tego Boże! Owszem, skarbnica Opatrzności nie jest przed nami zamkniętą, kluczem zaś do niej jest wytrwała i umiejętna praca, oraz specyalne ludzi wykształcenie. Niechaj obywatele kraju zamiast kształcenia synów swoich na encyklopedystów lub nieumiejętnych zarządców niepodzielnego często majątku, sposobią ich na ludzi specyalnych, mogących spełniać rozmaite a użyteczne funkcye społeczne, czy to w urzę-

dzie, czy w przemyśle, sztuce, rzemiosłach i naukach, i niech po ich gruntownem wykształceniu się w kraju i za granicą, dadzą im w rękę kapitał obrotowy, choćby mniejszy od wyznaczonego w ziemi dziedzictwa — a w tych ludziach nowej modły znajdzie się nietylko ochota, ale razem i zdolność do rozmaitych przedsięwzięć zastosowana, i jakataka w złożonym kapitale rękojmia. Wtenczasto przy sztandarze łączącym potrójne warunki: zasobów, zdolności i pracy, zobaczymy gromadzących się kapitalistów, podpierających projekta uzasadnionych spółek. Do dziś dnia ostały się w kraju naszym te tylko stowarzyszenia, które na legalnych ustawach oparte, potrzebom niezbędnym kraju odpowiednie a pod kontrolą opinii publicznej i władz rządowych stojące, w ścisłe formy ujęte, wszelką dają rękojmię poważnej i głęboko w kraju zakorzenionej organizacyi. Do takich policzymy towarzystwo kredytowe, towarzystwo ogniowe i kasy oszczędności. Inne spółki zwiędły już lub więdnieją, a nie przyjąwszy się lub nie wsparte zaufaniem, odbywać muszą kryzys chorobliwą, prowadzącą je do śmierci lub przyprawiające o długie osłabienie. Życzymy im z serca zdrowia i siły, bo każdy dla nas organiczny zawiązek w kraju jest nader cennym i gorące nasze wywołuje współczucie, ale niechaj ostrożnie idą na drogach przemysłu, bo ich zaręczyć możemy, iżby próżno na sympatyą kraju oczekiwały, a również stawiamy niezbite aksyoma: że w przemyśle *ubóstwo* równie jak i *nieuctwo* liczy się do grzechów śmiertelnych.

Objawiwszy uwagi co do trudności zakładania w kraju naszym spółek i stowarzyszeń przemysłowych, nie chcemy przecież zniechęcać i odstręczać od nich ludzi dobrej woli i współobywateli troskliwych o pomyślność publiczną. Pojmuje się łatwo, iż w tym stanie materyalnego upadku, każdy szuka ratunku i dla kraju i dla siebie, i smaży w tygielku rozumowych kombinacyj ów kamień filozoficzny, który nam ma brak złota zastąpić. Stowarzyszam się duchem i uczuciem z tak szlachetnymi rodaków moich zamiarami, i byłoby mi bolesno widzieć, gdybyśmy grzęznąc coraz więcej w toni powszechnej nędzy i zwątpienia, opuścili ręce i stracili nawet instynkt ratowania się. Dlatego z radością powitałem projekt nowej spółki obywateli tarnowskich, popierany przez Dra Kaczkowskiego ku zbudowaniu olearni, któraby przerób rzepaku ułatwiając, niechybne korzyści producentom i fabryce zapewniła. Wszakże, tak co do wspomnionego przedsięwzięcia, które, jako nader pożyteczne, powinno stać u nas dzisiaj na porządku dziennym, jak i co do innych nadal pojawić się mogą-

cych, muszę zrobić ogólną uwagę a nawet stawić pewnik i niezaprzeczone prawidło, iż, jak w mechanice siła powinna być zastosowaną do ciężaru który ma podźwignąć, tak i w przemyśle kapitał i inne warunki muszą stać w sprawiedliwym stosunku do zamierzonego przedsiębiorstwa. Smutne doświadczenia, nie przemysłowe już ale stokroć więcej kraj rujnujące, nauczyły nas niedawno, jak trudno jest podnosić ciężar, kiedy się ku temu nie ma odpowiednich warunków siły, rozumu i nauki. Znowuśmy się przekonali, że ochota sama na nic się nie przyda i jest tylko zgubną pokusą, jeżeli jej nie nazwiemy lekkomyślnością. W tworzeniu więc spółek i stowarzyszeń nie można się rządzić ani natchnieniem poetycznem, ani estetyką, ani nawet ubarwiać rzeczy najpiękniejszym pozorem patryotyzmu i służby publicznej; ale należy się trzymać prawideł mechaniki, arytmetyki i loiki. Nic nie ma więcej pro.aicznego od przemysłu, i dlatego poeci, którzy wszystko wyśpiewali, nigdy przecież nie użyli przemysłu za przedmiot do ody lub epopei.

Druga uwaga również jest ważną, iż w kraju naszym, gdzie dotąd mało co się opiera na rachubie, ale gdzie pierwszy zapał wszystko stwarza, nie można składek dzielić na wypłaty, bo te wogólności są zawodne. W chwilach poczęcia pomysłu znajdą się liczni jego popieracze, porwani to nadzieją pomyślnego rozwoju, to prawdopodobieństwem znacznych korzyści, to znowu szlachetnem uczuciem przysłużenia się krajowi; wkrótce wszakże w swej szlachetnej ochocie stygną, potem ziębną, a w końcu zamarzają, i ów potok hojności przestaje płynąć. Drugie raty idą leniwo i jakby z kamienia, trzecich i dalszych nikt już nie wymoże; a ów pierwiastkowo ochoczy wspólnik, woli pierwszą wpłatę stracić, składając ją na ołtarzu poświęceń, jak akcyą swoją dopełnić i obiecane później z przedsiębiorstwa ciągnąć korzyści. Ów przeto zarząd czyli rada spółki, założywszy fundamenta wedle z góry obliczonej ryczałtowo sumy, nietylko dachem pokryć zakładu nie może, ale ścian jego nie kończy, albowiem budulcu akcyjnego w dalszych spłatach brakuje. Ustaje więc w połowie przedsiębiorstwo wedle łacińskiego przysłowia: „*Ibant quam poterant, et quam non poterant stabant;*“ stowarzyszeni zaś nie sobie ale administracyi upadek przedsiębiorstwa przypisując, zgorszeni i rozczarowani złorzeczą wszelkim spółkom i już się więcej na tę wędę złapać nie dadzą. — Otóż zamiast rozkładania na raty, życzyłbym, iżby akcye były mniejsze, przystępne dla większej liczby akcyonaryuszów, ale koniecznie jednorazowe, tak, iżby administracya spółki

na innem znowu łacińsko polskiem oparła się przysłowiu: „Powiedział pan *Benet: beatus qui tenet.*"

Trzeci warunek pomyślności spółki jest, ażeby wybór administracyi odbywał się nie przez głosowanie powszechne akcyonaryuszów, ale iżby wybraną była przez prawyborców liczba ograniczona członków, którzyby mieli czas i sposobność głębokiego zbadania przymiotów osób administracyą przedsiębiorstwa składających. Popularność bowiem ostatnim jest do prowadzenia przemysłu warunkiem, w którym raczej rządność, praca, umiejętność, nieskończenie wyższą odgrywa rolę.

P. *Kaczkowski* upatruje w słowach p. Wielogłowskiego krytykę swego projektu założenia w Tarnowie olearni na akcye, i dla tego poczytuje sobie za obowiązek na to odpowiedzieć. Uznaje on, że wszelkie spółki, dzisiaj zwłaszcza, natrafiają u nas na wielkie trudności, ale twierdzi, iż należy walczyć z temi trudnościami nie zaś opuszczać ręce bezczynnie. Sama negacya jest zgubą.

P. *Wielogłowski* najmocniej protestuje przeciw temu, aby w uwagach swoich miał mieć na myśli olearnią tarnowską. Wykazywał on tylko wogóle trudności stowarzyszeń u nas, i przestrzegał, abyśmy się nie łudzili zwykłem u nas: jakoś to będzie.

P. *Kieszkowski* staje w obronie p. Wielogłowskiego, mówiąc iż on nie powstawał przeciw spółkom, tylko wykazywał towarzyszące im u nas trudności.

P. *Mars* twierdzi, iż u nas nie brak zupełnie na ludziach fachowych, czego dowodem kwitnące spółki mianowicie w Poznańskiem i Kongresówce. Przyznaje, iż dobrzeby to było, aby kapitały, jak chce p. Wielogłowski, składano z góry; lecz gdy to jest niepodobieństwem, trzeba robić jak można.

Prezes oświadcza, iż pytanie nadesłane przez p. M. Sroczyńskiego o olearniach, a odnoszące się mianowicie do olearni tarnowskiej, jako mające na celu przedsięwzięcie prywatne, i to przedsięwzięcie już rozpoczęte, nie może być przedmiotem obrady publicznej, której przebieg mógłby łatwo wpłynąć zgubnie na samoż przedsięwzięcie i zwichnąć je w samym zarodzie.

P. *Wielogłowski* rozróżnia spółki od stowarzyszeń. Spółki biorą początek z miejscowych okoliczności, na nich się opierają i im służą; — stowarzyszenia zaś są wynikiem ogólnych potrzeb i na szerszych narodowych opierają się podstawach.

P. *Kaczkowski* oświadcza, iż projekt założenia olearni nie jest prywatnem przedsiębiorstwem, ale ma na celu dobro ogółu.

Jeżeliby Towarzystwo uznało go za niewłaściwy, może być zaniechanym, i dyskusya nad nim żadnej szkody stowarzyszonym przynieść nie może, jakkolwiek rezultat jej wypadnie. Dla tego p. *Kaczkowski* prosi o dyskusyą nad tym przedmiotem.

P. *Miecz. Dzieduszycki* wnosi, aby projekt w mowie będący wziąść pod rozbiór, jeśli zostanie co czasu po wyczerpaniu przedmiotów programem objętych, — na co Zgromadzenie się zgadza.

Prezes, z uwagi, iż zamieszczone w dalszym ciągu programatu, postawione przez Fr. Trzecieskiego pytanie: „Czy bank rolniczy jest w Galicyi potrzebny i czy utworzenie jego byłoby możebnem?“, pozostaje w bliskim nader związku z kwestyą spółek, wnosi, aby takowe wziąść odrazu pod dyskusyą, na co Zgromadzenie się zgadza. Przytem *Prezes* objaśnia, że jeszcze w roku 1860 Komitet Tow. gosp. galicyjskiego wspólnie z Izbą handlową lwowską wypracował był projekt statutów banku krajowego i takowy przedstawił ministerstwu skarbu do zatwierdzenia, którego jednak dotąd nie otrzymał.

P. *Trzecieski* twierdzi, iż potrzeba banku rolniczego nie ulega wątpliwości, a i możność założenia go znajdzie się przy szczerej chęci a pracy. Do założenia banku potrzeba kredytu i kapitału. Kredyt jest dwojaki: ziemski czyli gruntowy i obiegowy. Kredyt ziemski zapewnić tylko może reforma Towarzystwa Kredytowego; kredyt obiegowy, doraźny w każdym wypadku, zapewnić winien bank rolniczy. Zresztą potrzeba takiego banku już na tem miejscu uznaną została jeszcze przed czterema laty. Co do możności założenia banku rolniczego, p. Trzecieski utrzymuje, iż gdyby projekt ułożony został odpowiednio do potrzeb kraju a zarazem z uwzględnieniem wymagań Rządu, pozwolenie nań uzyskaćby niewątpliwie można. Co się tyczy kapitałów, to lubo trudności o jakich p. Wielogłowski mówił przy spółkach i tutaj bezwątpienia odnieść należy, jednak mimo tego, przy stosownem postępowaniu dałby się jeszcze zebrać kapitał dwa do trzechkroć stotysięcy wynoszący, na którym oparty bank znalazłby kredyt zagranicą. Mówca proponuje w końcu wybranie Komissyi z 7miu do opracowania projektu.

Jen. *Załuski* zapytuje, dla czego p. Trzecieski bank ten nazwał rolniczym?

P. *Trzecieski* w odpowiedzi dzieli przemysł na handlowy i rolniczy. Pierwszy ma oddawna odpowiednie poparcie i pomoc, drugi nie ma ich dotąd wcale. Bank tedy o którym mowa ograniczyłby się, mianowicie zrazu, tylko do potrzeb rolnictwa, co je-

dnak nie wyklucza na przyszłość możności rozszerzenia jego zakresu.

P. *Baszczewicz* widzi przedewszystkiem potrzebę poznania projektu opracowanego przed 4-ma laty przez Komitet lwowski, i chce wiedzieć przyczyny, dla których projekt ten nie otrzymał rządowej sankcyi.

Prezes oświadcza, iż był to projekt banku krajowego galicyjskiego, który następnie miał być połączony z krakowskim; — że zaś Rząd dotąd nie dał żadnej na przedstawienie odpowiedzi, więc i przyczyny których żąda p. Baszczewicz, niewiadome.

P. *Trzecieski* objaśnia, iż ów projekt lwowski z niedostatecznem uwzględnieniem wszystkich trudności i stosunków napisany, nie uzyskał zapewne dla tego zatwierdzenia, iż Rząd miał na względzie interes już istniejących kredytowych zakładów. W nowym projekcie wypadałoby i możnaby te trudności ominąć, przyczem jednak dawniejszy projekt może służyć ku pomocy.

P. *Baszczewicz* sądzi, iż dyskusya nad tak ważną kwestyą zbyt długoby się przeciągła, nie widzi więc w tej chwili stosownej na nią pory i chce prosić Komitet, aby zechciał wywiedzieć się dla czego Rząd lwowskiego projektu nie zatwierdził, poczem aby osobne w tej sprawie Zgromadzenie zwołane było.

P. *Kaczkowski* twierdzi, iż bank rolniczy, dom komisowy, dom zleceń to jedno. Zadaniem podobnej instytucyi jest podawanie wszelkich ułatwień i pomocy rolnictwu. Rolnictwo ma kapitały zakładowe uwięzione w ziemi, trzeba mu więc dostarczyć kapitałów obrotowych, otworzyć kredyt każdej chwili gotowy a jednak na pewnych gwarancyach oparty. W tym celu istnieją banki rolnicze prawie wszędzie za granicą, a mianowicie we Francyi. Jest to kwestya tak ważna, iż Towarzystwo powinno ją wziąść w szczególną opiekę, a Komitet winien wziąść w niej incyatywę.

P. *Trzecieski* powtarza propozycyą wybrania Komissyi, która to droga najprędzej zaprowadzi do celu. Na przykład przytacza Towarzystwo wzajemnych zabezpieczeń od ognia.

P. *Mars* utrzymuje, iż Rząd nie odmówi pozwolenia na bank rolniczy, gdyż ten zapewnić może pomyślność kraju, a pomyślność ta leży w interesie Rządu, — a zarazem popierając myśl założenia banku, proponuje odrazu na próbę zrobić subskrypcyą między zgromadzonemi Członkami.

P. *Wielogłowski*, jako dowód żywotności kwestyi banku i ogólnego nią zajęcia się w kraju, wręcza Prezesowi nadesłany mu

właśnie ze Lwowa list p. Leona Bochenka, z projektem banku rolniczego.

Prezes reasumując dyskussyą stawia trzy wnioski pod głosowanie:

1) Zgromadzenie uznaje potrzebę założenia banku rolniczego i upoważnia Komitet do zajęcia się tą kwestyą, z przybraniem do pomocy kilku Członków Towarzystwa i przedłożenia następnie projektu.

2) Zgromadzenie ogólne raczy uznać potrzebę zaprowadzenia banku rolniczego; zaleci Komitetowi incyatywę w jego utworzeniu (wniosek p. *Kaczkowskiego)*.

3) Aby zaraz spróbować subskrypcyi na założenie banku rolniczego (wniosek p. *Marsa)*.

Pierwszy wniosek zostaje przyjęty a dwa drugie upadają.

Po kilku jeszcze w tej materyi dodatkowych objaśnieniach, odnoszących się mianowicie do założenia kassy oszczędności we Lwowie, przyczem przemawiają Jł. *Załuski* i Edw. br. *Stadnicki*, *Prezes* ogłasza rezultat głosowania na pięciu Członków Komitetu na następne trzy lata. Wybrani zostali: pp. *Ludwik Szumańczowski*, *Walery Wielogłowski*, *Dr. Gustaw Piotrowski*, *Franciszek Trzcieski*, *Hipolit Seredyński*.

Na tem zakończyło się posiedzenie 3cie, a *Prezes* zaprosił Członków na następne posiedzenie na godzinę 5tą popołudniu.

(d. n.).

Pszczelnictwo.

O manii autorskiej i o manii rozmnażania pasiek — Co nam pierwej robić należy?

Narzekamy na upadek pszczelnictwa, a nie wiemy co mamy pierwej robić? — Wada ta jest ogólną, jak się pokazuje.

Mam tu na myśli tych ziomków co się trudnią pszczelnictwem.

Nie prowadzi nas za rękę wiedza prawdziwa, prawdziwe poczucie obowiązków — poświęcenie: fantazya i zarozumiałość popycha większą część z nas do kroków fałszywych.

Nie każdyż myśli, że jest Lubienieckim? że jest Dzierżonem? ba, nawet coś lepszego?

Tak — w imaginacyi ale nie w praktyce niemi jesteśmy.

Posuwamy się nawet do wydawania dzieł o pszczelnictwie.

Przebóg! co za pretensya, wydawać dzieła w parę lat po Lubienieckim!

Cóż to za manija autorska opanowała nas? — i kiedy? oto wtedy, kiedy może elementarza pszczelniczego dobrze nie umiemy? kiedy nie mamy jasnego pojęcia o zadaniu racyonalnego pszczelarza?

Co np. wiemy o prawidłach zasadniczych, o *sile* jako o kapitale w pasiece? co o jej stronie ujemnej? Co o rozkładzie pracy u pszczół?...

Gdzież to daliśmy poznać te nasze wiadomości?

Zresztą dopuszczam, że są pszczelarze u nas, co posiadają gruntowne wiadomości, ale nie idzie zatem, aby nam było potrzeba nowego dzieła.

To już Lubieniecki powiedział co było do dziś dnia do powiedzenia; powiedział to po mistrzowsku, jak się rzadko komu udaje — a nowych nauk nie wytrząsa się z rękawa.

Zamiast pisać ladajakie książki o pszczelnictwie, o które nikt nie prosi i których nikt nie łaknie, weźmy się sami jeszcze do książki, aby nauką prawdziwą umocnić nerwy gorączkowością autorską rozstrojone. Powtórzmy no naukę Lubienieckiego na nowo, skonfrontujmy no z nią naszą pasiekę, ażali taką ona według tej nauki być powinna jak jest? i czy się nie zarumienimy?

Nakazywał Lubieniecki, ostrzegał, upominał, aby się uczyć jego nauki dobrze i gruntownie, bo powierzchowne jej pochwytanie prowadzi do obałamucenia, i wtedy nie to się robi co robić potrzeba, co robić należy.

Litość zaprawdę bierze oglądać te publikacye, które po Lubienieckim świat ujrzały!

Na co się to wszystko przydało? Czy złemi książkami pomożemy pszczelnictwu? — Szkoda tylko straconego czasu i pieniędzy wydanych. W tym razie tylko spekulanci zyskują a publiczność traci.

Jeżeli rozumiecie dobrze pszczelnictwo, lepiej zrobicie wprowadzając dobre zasady w praktykę — przykładem. To jest, to powinno być zadanie uczniów Lubienieckiego: pasieką uczyć, nie dzieła pisać, bo dzieło on napisał. Zresztą jego dzieło jest jeszcze w handlu i sprzedaje się po zniżonej cenie; pocóż wasze przedruki pod inną formą, pod innem nazwiskiem? Ta sama rzecz a

gorzej oddana.... Zdołanoż ustrzedz się kompilacyi? może plagiatów?...

Ktoś, co sztuczne roje robić umie, co potrafi artykuł do gazety napisać, wychodzi zaraz z zakresu swojego działania, ulega pokusie, zabiera się do wydania dzieła.

Ktoś ustrzęgł w jednostronnym poglądzie, niepostrzeżenie cofnął się do źródła natury, bierze ją jak Nutt za wzór, i myśli że cuda odkrył, i zaraz chce dzieło wydawać... o błędach swoich.

Przebóg! dokądże tego będzie?

Nasze Dzienniki i Tygodniki, jak Przyjaciel Domowy i Gazety rolnicze, puste — nikt w nich piórem nie ruszy — cisza głucha, dział pszczelniczy leży odłogiem, jak gdyby żaden z naszych pszczelarzy pisać nie umiał, — patrz! naraz wyrasta ci za plecyma ponad głowę kolos — nowe dzieło o pszczelnictwie! Zkądże się wzięło?... Przypatrujesz się bliżej, a to potężny wilk co wyrósł na pniu drzewa, które własną ręką Lubieniecki zasadził.

Także to pojmujecie rozwój sił produkcyjnych? Powtarzacie się, obałamucacie łatwowierną publiczność która wam ufa, która wam wierzy?

Otóż ja was chcę zaprosić do roboty, która pierwej zrobioną być powinna, która rzeczywistą korzyść przyniesie krajowi.

Pierwej powinna iść wymiana myśli naszych w dziennikarstwie gospodarstwu poświęconem. Pierwej potrzeba grunt przygotować i zasiać, niż przystępować do żniwa. Na wszystko mało mamy czasu: zasiejmy, a przyjdą po nas tacy co zbiorą.

Wy zaś podobno nie myślicie o zasiewie, a chcecie mieć żniwo! Musiałyby do tego przyłożyć się cudze snopki!... Takież to jest pojęcie o ekonomii społecznej?—Cóż na waszej pracy zyskałoby bogactwo narodowe?...

Zapominacie, że krytyka czeka, aby wydać sąd o pracy waszej, aby was może zgruchotać.

Lepiej żebyście sami przyszli do upamiętania.

Przyszłości rzeczą będzie wydać nowe dzieło o pszczelnictwie, a do teraźniejszości należy przygotować jej do tego materyały.— Tak robią ludzie bezstronni, bezinteresowni. Tym torem idzie postęp — powoli ale pewnie. Inaczej i pszczelnictwo iść nie może.

Że prawdę mówię, przytaczam fakt dokonany na dowód.

Przeszłość pracowała długo nad materyałami, z których Lubieniecki ułożył dla nas dzieło.

Nie od ilości dzieł zależy pomyślność naszego pszczelnictwa,

ale od jednego dobrze zrozumianego i dobrze wykonanego. Takie dzieło właśnie mamy.

Nieposiadamy dostatecznych jeszcze sił na to, abyśmy mogli wydawać Tygodnik jedynie pszczelnictwu poświęcony, ale może stać nas na tyle, abyśmy zapełniali tej treści artykułami inne nasze pisma, które są, np. Przyjaciela Domowego i Tygodniki rolnicze. — Przez te organa dostaną się czy rady nasze, czy projekta, plany albo wynalazki do wszystkich warstw naszej społeczności, która się mocno pszczelnictwem interesuje. Tym sposobem możemy zbudzić nowe siły, dodać ochoty, podnieść zamiłowanie, umocnić wytrwałość. Artykuły dziennikarskie są to te ziarnka, które zdolniejsi pszczelarze podają publiczności do zasiewu. Dobre zejdą, nikłe przejdą.

Oto jest pole właściwe dla teraźniejszych myślących i sumiennych pszczelarzy, wogóle dla uczniów szkoły Lubienieckiego. Na tem to polu myśl jedna potrąci drugą, obudzi się szlachetne współzawodnictwo, odkryją się talenty, wzbogaci się wiedza, a z tych usiłowań naszych skorzysta społeczność. Dla kraju to pracować powinniśmy.

Nie dość na tem. — To nam posłuży za wstęp do zawiązania się w stowarzyszenie pszczelarzy, ale musimy pierwej ku temu wydobyć siły sami z siebie, musimy się porachować dobrze z sobą naprzód, ażali podołamy zadaniu, ażali stowarzyszenie jest na czasie, ażeby się później nie rozwięzywać. Przeskoków robić nie możemy. Zachcenia same nic nie pomogą, trzeba dowodów matematycznych.

Światło Zachodu padło i na naszą przywiędłą już gałązkę pszczelniczą, aby ją ożywić; pochwycił je zdolny pszczelarz i zamknął w swojej nauce po wieczne czasy. Nie potrzebujemy już u obcych żebrać o dostarczenie nam zdolnych pasieczników, jak to jeszcze czynimy o ludzi dla innych gałęzi gospodarskich. Tego dokazał jeden Lubieniecki, szkołą swoją, swojem poświęceniem.

I kiedyż mu pomnik wystawimy?

A więc do pracy, do pracy szczerej, prawdziwej, z poświęceniem!

Do pracy ja też was wzywam szanowni koledzy — was, którym pszczelnictwo nasze tak jak i mnie leży na sercu — wy mnie zrozumiecie. Wzywam was więc do udzielania sobie nawzajem myśli naszych w pismach publicznych. Pracujmy, jak mrówki pracują — na poziomie — ale natchnienie wyższe niech nas podnosi

do godności poczucia obywatelskich obowiązków, do wypełniania ich nie po niewolniczemu...

A teraz zwrócę się jeszcze kilkoma słowy do kwestyi naglącej.

Właśnie teraz nadchodzi czas rójki: nie jeden może zamarzy o pomnożeniu swojej pasieczki rojami, bo to taka miła rzecz te roje: rój dla pasiecznika jest to coś, co nie ma ceny — a pomnożenie pasieki co za perspektywa!... Chcę przeto zarazem jeszcze to powiedzieć, ażebyśmy byli w tem ostrożni i nie narażali się samochcąc na nowe klęski. Chcę wam coś powiedzieć o znaczeniu *siły* w pszczelnictwie, której dobre zrozumienie ustrzeże was w przyszłości od narażenia się na wielkie straty.

Siła — to pasieka. Nie liczba, nie — ale *jakość*, nie liczba pni, ale siła w pniach stanowi pasiekę.

Tylko siła tworzy siłę — tylko siła znosi zbiory — tylko siła żyje w obfitości i dostatku — a tylko *nędza doznaje klęski.* To prawo w ekonomii musimy przyjąć.

Żebyś ile chciał nakreślił przykazań dla pasiecznika, to każde może się składać z tego jednego słowa: „siła!“ a będzie wystarczającem.

Ale siła ma stronę ujemną — *słabość.*

Porównanie siły i słabości w praktyce, daje nam wyobrażenie o znaczeniu pni silnych i pni słabych.

Ta to siła jest w stanie nas dźwignąć. Ta to słabość śmiertelny cios naszym pasiekom zadaje!

Słabe pnie, to ta zaraza, z której u nas pomór pszczół pochodzi.

Pnie silne ani drgną, pnie silne nie znają klęsk.

Zkąd powstają słabe pnie? — Z żądzy ludzkiej niepowściągliwego rozmnażania pasieki!

Każdy zamierzył sobie doprowadzić pasiekę do jakiejś pewnej liczby, do czego mu łatwość podaje metoda Dzierżona — i spieszy i galopuje, aby czemprędzej stanął u mety, prędzej od sąsiada — bo jak tam stanie, to wtedy zmieni metodę rojną na miodną, i dopiero pokaże niedowiarkom co to rozumowe pszczelnictwo znaczy — jakie może dać dochody!

Objaw ten ruchu dowodzi najlepszych chęci, ale brak jeszcze rutyny. Jest to ostrze, które w rękach rozumnego przynosi pożytek, w rękach zaś nierozważnego szkodę.

I ja też wam powiadam: lękajcie się tego pasiecznika, który nierozważnie rozmnaża pasiekę, bo nad jego pasieką stoi Balta-

zara głoskami napisano: „ruina!“ I straci on nietylko przychowek ale i nasienie.

— Cóż począć, kiedy wszyscy rozmnażają?

— To też dla tego nikt jeszcze nie rozmnożył.

— Cóż więc mamy robić? czy zgoła nie rozmnażać pszczół?

-- Nie rozmnażać *pasieki*, zakazać sobie tego od dziś, jak czegoś najgorszego, najniebezpieczniejszego.

Zapytacie mnie: co tedy robić?

Odpowiadam: lepiej nic nie robić, niż źle robić. Przestańcie rozmnażać, niech przejdzie gorączka.

Rozdrabiamy pszczoły na odłamki nędzne, jak gdyby to było w kraju, gdzie dwa razy wiosna kwitnie.

U nas w kraju północnym trzeba siłą nadrobić brak czasu. Kiedy siła na kupie będąca podoła pracy, to siła rozdzielona na kilka rojów nie da rady i ginie marnie.

O zaprawdę: lepiej spalcie, zakopcie lub utopcie waszą pasiekę, niż ją macie rozdrabiać.

Będzie to dziwactwo, ale przynajmniej zrobicie to, coście zrobić chcieli, kiedy tu co innego chcecie a co innego robicie. — Sprzeczność ta skutku z chęciami nie jest zaszczytną, będąc zgubną. — Tu dzieło mistrza swojego się wstydzi.

A jak będziecie mieć silne pnie, tak silne, że podczas lotu nieprzestaje być czarno na oczku i jest szum wielki, to rozdzielicie je na połowę, nie dla tego żeby rozmnażać pasiekę, tylko dla tego, że siła jest za wielka, aby mogła zimować w jednym pniu. Siła ta na drugi rok w obu ulach będzie taką.

W pszczelnictwie pojęcie o sile odnosi się do całości, która się składa z muszności pnia, z dobroci i dostateczności gniazda i miodności. Nowa nauka, wprowadzając w pszczelnictwo przemysł, dopełnia to pojęcie o sile względami na ul, który taki być musi, aby celowi odpowiedział.

Żółkiew, d. 30 czerwca 1865 r. *R. Nabielak.*

NIECO O GOSPODARSTWIE ANGIELSKIEM,

z niemieckiego

N. M. Witta z Bogdanowa.

Zabierając się do przedstawienia tutaj światłym rolnikom rezvltatów mojej zaledwie czternastodniowej przejażdżki po angiel-

skich hrabstwach Essex, Suffolk i Norfolk, nie zamierzam bynajmniej skreślić choćby w przybliżeniu ogólnego rysu gospodarstwa angielskiego; nie zamyślam również podawać dokładnego opisu szczegółów widzianych gospodarstw. Pod pierwszym względem mamy tyle wybornych książek a między niemi listy gospodarcze Dra Reuninga; pod drugim względem tyle najnowszych podróży, a między niemi „Gospodarstwo w Anglii“ *(Die Landwirthschaft in England)* P. A. Poggendorffa, że do nich niebym już dodać nie potrafił. Jednak zdawało mi się, że nie będzie to gadaniną bez żadnej wartości, jeżeli w ogólnych poglądach pomówię nieco o tem, co mi się szczególniej uwagi godnem być zdawało. Naturalnie będzie to robota bardzo niekompletna; ale jeżeli mi się uda wyświecić choćby ten lub ów punkt sporny w gospodarstwie angielskiem, o którem tak dziś wszyscy rozprawiają, a o którem, według mego zdania, tak mało kto ma wyobrażenie, ce mój dopiętym zostanie.

Ponieważ zwykle wszystkie gospodarcze podróże po Anglii zaczynają się od Londynu, więc i ja zacznę od zwrócenia uwagi, że właśnie już i samo to miasto, jest nader interesującem dla gospodarza polem, mianowicie pod względem hodowli bydła. Takich zbiorów, jak zbiory historyi naturalnej w muzeum brytańskiem, jak tamtejszy ogród zoologiczny, gospodarz pomijać nie powinien. Na widok zagranicznych, mianowicie też dzikich odżuwających zwierząt, które może kiedyś nawet u nas staną się przedmiotem hodowli, jak np. napół oswojonego tybetańskiego jades, owego drobnego bydła z długim na stopę włosem używanym na wyrób materyj, równie jak najrozmaitszych azyatyckich i afrykańskich ras owiec i kóz, amerykańskich lam i alpaków, — na widok mówię tych zwierząt nieraz przychodziła mi myśl, że dzisiejszy ich kształt, wobec uszlachetnionych sztucznych ras nowożytnego europejskiego bydła, jak np. rasy Shorthorn, nosi na sobie cechy upośledzenia, będącego skutkiem ciągłej walki o własny byt z naturą. Widać w nich wprawdzie obok tego wielką siłę oporu wpływom natury; ale, pominąwszy nawet działanie zmienionego klimatu, zwierzęta te, w teraźniejszym przynajmniej swoim kształcie, zdają mi się mało rokować nadziei aby mogły być użyte do produkcyi; chyba że człowiek staranną i ulepszającą hodowlą zdoła w nich jeszcze jakie ukryte rozwinąć przymioty. Być może, że kiedyś niektóre z gruboskórnych zwierząt, w skutek hodowli, staną się pożytecznemi człowiekowi nawet w krajach zwrotnikowych,

tak jak rasy świń angielskich wykształcenie swoje zawdzięczają wpływowi świni indyjskiej.

Również i pałac kryształowy, owo plastyczne kompendyum bogactw świata, ludzkiego ducha i przemysłu wszystkich czasów, w zbiorach swoich rozmaitych gatunków ziemi, owoców, zbóż, nasion i t. p. zawiera niejednę rzecz interesującą, równie jak wystawione w podziemiach machiny rolnicze, po większej części w ruchu będące. Zamieszczone w zbiorach przedmiotów sztuki odlewy z gipsu przepysznych bronzowych tak zwanych weneckich koni, z czasów greckich, okazują, że już w starożytności lubiono konia silnego, budowy zsiadłej, z szeroką piersią i krzyżem, z zaokrąglonemi kształtami i niedługiemi nogami, ale nie wiedziano nic jeszcze o ideale delikatnego czystej krwi Araba. Przeciwnie podobizna byka farnezyjskiego, którego oryginał znajduje się w Neapolu, dowodzi, że jak skoro ideał nawet był tak nędzny, iż obawiać się przychodzi czy uniesie ciężki, tłusty swój tułów, to i żywe wzory nie musiały być od niego silniejsze. Widok popiersi Thaera i Adama Smitha, wielkiego ekonomisty, przejmuje nas wdzięcznością. — Także Kensingtońskie Muzeum i ogród w Kew zawierają wiele przedmiotów godnych widzenia dla rolnika. Wszystko to jednak ustępuje i niknie wobec ogromu pouczającego materyału, jaki się napotyka na targach i ulicach Londynu. Kto zamieszka niedaleko *Black-friars-bridge*, np. w niemieckim hotelu Kaisera, może napatrzyć się w każdy poniedziałek popołudniu i w każdy wtorek zrana całym szeregom opasowego bydła przeznaczonego na rzeź. Bydło to pochodzi z odbywającego się co poniedziałek w Islington targu na bydło rzeźne, którego żaden gospodarz zwiedzający Londyn pomijać nie powinien. Wielkie to i wspaniale urządzone targowisko, położone u zbiegu kolei żelaznych, opatrzone wodociągiem i gazowem oświetleniem, z wielkiemi szopami dla bydła łupkiem krytemi, spoczywającemi na żelaznych słupach, z cynowemi korytami w których poić bydło można, utrzymane zawsze chędogo i czysto, dosyłające co tydzień tysiące tysięcy tłustego bydła, owiec, jagniąt i świń wszelkich ras i wszystkich krajów nienasyconemu żołądkowi stolicy, tylokrotnie już było opisywane, że każdy zna je już zapewne z tych opisów. Nastręcza ono wyborną sposobność do studyów nad rasami angielskiemi, i nad stopniem tłustości, jaki w Anglii uważany bywa za konieczny, aby towar dobrym mógł się nazwać. Można tam zobaczyć małe, gniade, z długiemi rogami, powiększej części do pociągu używane ale łatwo tuczące się

bydło rasy Dewon, bydło z białemi łbami rasy Hereford, czarne, wielkie, bezrogie szkockie bydło Angus, mniejsze, gniade, także bezrogie bydło rasy Suffolk, przedewszystkiem zaś mniej więcej dereszowa'ą rasę Shorthorn, literalnie tłuszczem oblaną. Można się tam również napatrzyć wszelkiego rodzaju bydłu zagranicznemu, jako to: wołom hiszpańskim, holenderskim i t. p.; — jednem słowem, jest to zbiór wszystkich ras i krzyżowań.

Tak samo rzecz się ma z owcami, których rozmaite gatunki i rasy są tam reprezentowane, zarówno długo jak i krótkowełniste, oraz najulubieńsze, powstałe ze skrzyżowania tych ras obudwu; jak niemniej nie będące w użyciu na stałym lądzie mnogie tuczne jagnięta. — Jak targ ten pod względem bydła, tak ożywione tysiącznemi zaprzęgami ulice Londynu mogą posłużyć gospodarzowi do wstępnych studyów nad hodowlą koni, tak wysoko posuniętą w Anglii. Obraz ten uzupełnić sobie jeszcze można zwiedzając stajnie koni utrzymywanych do wypożyczania. I rzeczywiście nigdzie na świecie nie można widzieć tego tak pożytecznego człowiekowi zwierzęcia w tak rozmaitej budowie i wielkości, a zawsze ściśle odgraniczonej i zastosowanej do celu do którego służy, jak wśród zgiełku ulic Londynu.

Ileż to stopniowań, począwszy od ciężkiego, olbrzymiego, karego albo ciemnoszpakowatego wozowego konia, zwanego także węglarskim albo piwowarskim, aż do drobnego, małego pony. Hodowla koni w Anglii, w połączeniu z hodowlą bydła, naprowadza nas na ogólną uwagę, a mianowicie na praktyczne zastosowanie wielkiej ekonomiczno-politycznej zasady podziału pracy do utrzymywania bydła w Anglii w ogólności, a w szczególności do hodowli zwierząt, na której to zasadzie polegają po większej części wielkie rezultata otrzymane przez Anglików na tem polu. Albowiem jeżeli człowiek czynny wszystkie swoje siły skieruje ku jednemu przedmiotowi, nim się tylko zajmuje, ulepsza go i wszelkiemi sposobami stara się doprowadzić go do najwyższej doskonałości, — musi oczywiście w daleko wyższym stopniu dopiąć swego celu, niż gdyby siły swoje na rozmaite rozpraszał zajęcia. — I tak np. istnieje w Anglii wiele gospodarstw, których podstawą jest samo utrzymywanie stad szlachetnego bydła przeznaczonego do hodowli; wszystko zresztą jest tam podporządkowane zachodom około tego bydła, które też stanowi główny dochód z takiego gospodarstwa. — Inni znów, stosownie do własności swego gruntu, starają się za pomo-

cą hodowli młodego bydła spieniężać uprawianą u siebie karmę, i sprzedają o pewnym oznaczonym czasie jagnięta, młode skopy lub cielęta; jałówki i woły kastrują i również sprzedają. Ci utrzymują tylko stada matek, a buhaje i barany kupują ze stad zarodowych. Inni znów nie hodują całkiem bydła, ale kupują młode kastrowane zwierzęta i pasą je zwykle najprzód na pastwisku dodając posilnej karmy, a potem na stajni, aż utuczą tak, że się staną w sam raz przydatne dla rzeźnika. Liczne targi po prowincyach, na których nam po większej części zbywa, ułatwiają ten przemysł. — Jeżeli już tutaj wykazuje się wielka korzyść z podziału pracy, to występuje ona jeszcze świetniej przy zastosowaniu tej zasady do szczególnej jakiej gałęzi hodowli zwierząt, np. do hodowli konia. Ponieważ tutaj każdy zawód, w pewnych oznaczonych granicach do pewnych tylko zmierza celów, może zatem dojść do większej doskonałości; nie rozprasza bowiem sił na daremne po większej części zabiegi w celu zjednoczenia w jednem zwierzęciu zanadto różnorodnych przymiotów, i nieprowadzi do zaniedbywania tych przymiotów, które do pewnego ideału przystawać nie chcą.

Ciężkie, powolne rasy koni przeznaczonych do pociągu ciężarów i do uprawy roli, tak pod względem ciężkiej, szerokiej, potrzebnej do pociągu budowy kości, jak i dzielnej, do spieniężenia paszy wielkiej objętości koniecznej żerności, stanowczo są tutaj odgraniczone od czystej krwi wyścigowych, myśliwskich i wierzchowych koni, całkiem przeciwne posiadających przymioty. Ten rozdział i rozgraniczenie przymiotów w niektórych klasach idzie nawet dalej. Kiedy np. ciężkie konie pociągowe, o których wspominaliśmy wyżej, tak są ociężałe i niezgrabne w swoich poruszeniach, że tylko stępą chodzić mogą, to również ciężkie konie rasy Suffolk, do tych przymiotów łączą jeszcze i potrzebną ruchliwość. Podobnie też i koń czystej krwi, stosownie do tego jak jest przeznaczony do wyścigów, do polowania i t. p., przedstawia się w Anglii w rozmaitych, ściśle do swego przeznaczenia zastosowanych zawodach. Jako środkujące między koniem czystej krwi a rasami ciężkiemi, hodują tutaj rozmaite silne konie zaprzęgowe. Wreszcie wspomnę tutaj jeszcze o rozmaitych zawodach ruchliwego p o n y, którem to mianem oznaczają Anglicy każdego konia nienależącego do powyższych kategoryj; a koń taki najrozmaiciej bywa tutaj używany: już to pod wierzch, już do zaprzęgu, po większej części w pojedynkę, już to do cięższych pociągów, mia-

nowicie przez uboższą klasę, którą to posługę, dzięki wybornym gościńcom angielskim, doskonale wykonywa.

A wszystko to nie są pierwotne, w pewnych jeograficznych granicach rozplenione rasy, ale raczej zawody utworzone sztucznie, odpowiednio do zamierzonych celów, z materyału już to będącego pod ręką, już to wcześniej czy później zkądinąd sprowadzonego, jak np. z koni normandzkich i arabskich, a następnie stale już w tych przymiotach utrzymywane.

Tymczasem w znacznej części Niemiec północnych, hodowano dotąd tylko wierzchowe i wojskowe konie, do czego spodziewano się dojść nieco jednostronnem zaprowadzaniem i upowszechnianiem angielskich ogierów czystej krwi albo ich potomków, co też błędnie uważano za rzecz nieszkodzącą celom rolniczym. To też zniknęła tam zupełnie powolna swojska rasa tak zwanych chłopskich koni, i dziś muszą tam znów podobne konie z Francyi i Anglii sprowadzać. — O ile zaprowadzenie i upowszechnienie angielskich czystej krwi ogierów stosowne i dobre jest dla uzupełnienia remonty, tak do celów gospodarskich odpowiedniem będzie użycie perszeronów i ciężkich koni rasy Suffolk, które to ostatnie przekładamy nawet nad pierwsze, gdyż posiadają one w wyższym stopniu przymioty zsiadłej, szerokiej budowy, a nie mają wad właściwych perszeronom, jakoto wielkiego łba, spadzistego krzyża i t. p.

Jednym z głównych warunków osiągnięcia rzeczywistej korzyści z gospodarskiej podróży po Anglii jest dokładna znajomość angielskiego języka; bo chociaż sobie i bez tego można jakoś dać radę, to jednak pozbawieni przez to zostajemy świadomości tego co ludzie ze sobą mówią, o czem rozmawiają przy stole, w towarzystwach i na zgromadzeniach, a ja właśnie to uważam za najprędszy sposób poznania i zrozumienia właściwości kraju. — Zresztą Anglik na wsi jest całkiem innym człowiekiem, aniżeli wśród zimnych, wyrachowanych zajęć węglem dymiących miast swoich; — na wsi jest on przyjacielskim, uprzedzającym, niezmiernie gościnnym, a byle się tylko trochę do tamtejszych zwyczajów przy stole i niektórych innych rzeczy przyzwyczaić, można się tam niebawem czuć jakby u siebie. Byle tylko mieć jakieś polecenie, łatwo się można wszędzie dostać i uprzejmie być przyjętym.

Teraz chciałbym nieco pomówić o bardziej interesujących gospodarstwach i targach, które widzieć zdarzyła mi się sposobność; — ponieważ zaś takowe leżą wyłącznie w hrabstwach Suffolk i Norfolk, przeto to co tu mówię o gospodarstwie angielskiem,

ściąga się po większej części do tych okolic. Jednakże te właśnie prowincye, z powodu ich równego położenia, z powodu większych komplexów dóbr i większych obszarów pól ornych, jak niemniej z powodu iż tutaj obok hodowli bydła, uprawa roli, t. j. uprawa zbóż stanowi główne zajęcie rolników, — uważam ja za najbardziej dla nas interesujące, gdyż przedstawiają więcej podobieństwa i więcej punktów zbliżenia z gospodarstwami stałego lądu, aniżeli gospodarstwa pastewne w obniżach rzek, albo też gospodarstwa górskie środkowej Anglii. — Zwiedzone przezemnie gospodarstwa są między innemi następujące: rozmaite dzierżawy p. Tomasza Crisp, Buttley Abbey, w Norfolk, gdzie są stada bydła Shorthorn i owiec Southdown, konie rasy Suffolk i trzoda; tutaj łączę zwiedzenie wspaniałej rolniczej wystawy w Ipswich, gdzie Ransomes i Sims mają sławną swoją fabrykę machin rolniczych,—oraz interesującego targu na bydło w Norwich, o którym poniżej obszerniej mówić będę; — następnie posiadłość Walsinghama w Merton pod Thetford, gdzie sławne trzody owiec Southdown; — posiadłość lorda Sondes w Elmham, dzierżawa pana Hugh Aylmer w West-Dereham, gdzie piękne stada Shorthorn i Leicesterskich owiec; dzierżawa p. J. Aylmer w Fincham, gdzie stada owiec Southdown i Cottswold; wielkie posiadłości kcia Leicester w Holkham ze sławnym olbrzymim parkiem, równie jak niektóre dzierżawy do tej posiadłości należące, jak np. p. Overmana w Egmere i t. d.; park Branches pod Newmarket, gdzie lady Pigot hoduje sławne swoje stado Shorthorn, po większej części od stada Booth pochodzące, — i t. d., i t. d. (c. d. n.).

Warunki przyjęcia uczniów do szkoły rolniczej w Dublanach,

NA ROK 186⁵/₆.

Warunki przyjęcia uczniów do Szkoły rolniczej w Dublanach na rok 186⁵/₆ są następujące:

Stosownie do przyjętego planu zakładu gospodarskiego przez wys. Ministeryum d. 24 czerwca 1851 r. l. 8654/311 potwierdzonego, podaje się niniejszem do wiadomości, że otwarcie kursów na rok szkolny 186⁵/₆ w Dublanach nastąpi dnia 1 sierpnia 1865 r. Nauki zostały rozłożone jak dotychczas na 3 lata, a mianowicie:

W I-ym roku wykładane będą: 1) Teorya i praktyka rolni-

cza. 2) Fizyologia zwierząt i anatomia. 3) Chemia ogólna. 4) Matematyka w zakresie planem wykładów wskazanym. 5) Fizyka i meteorologia. 6) Mineralogia i geologia. 7) Botanika. 8) Rysunki linearne.

W II-gim roku: 1) Teorya i praktyka rolnicza. 2) Ekonomia wiejska. 3) Chów zwierząt domowych. 4) Chemia stosowana do rolnictwa. 5) Fizyologia roślin i ogrodnictwo. 6) Mechanika stosowana. 7) Miernictwo praktyczne i niwelacya. 8) Rysunki.

W III-cim roku: 1) Teorya i praktyka rolnicza. 2) Ekonomia wiejska (urządzanie i zarząd gospodarstwa wiejsk.). 3) Chów zwierząt domowych. 4) Chemia rolnicza. 5) Technologia chemiczna (gorzelnictwo, piwowarstwo i t. d.). 6) Budownictwo wiejskie. 7) Nawodnianie i drenowanie. 8) Rachunkowość wiejska. 9) Leśnictwo w głównych zarysach.

Chcący wstąpić do zakładu nauk. roln. ma:

1. Przesłać najdalej do 25 lipca r. b. pisemne podanie do dyrekcyi szkoły (*franco,* poczta Lwów), i w temże wykazać się:

a) że 18ty rok życia ukończył.

b) Załączonem świadectwem, że przynajmniej 4 klasy realne lub 4 klasy gimnazyalne z *dobrym postępem* ukończył.

c) Świadectwem zdrowia przez lekarza wydanem.

d) Świadectwem moralności przez dwóch członków Towarzystwa gosp. gal. popartem.

2. Pomimo tego poddać się egzaminowi wstępnemu, przy którym wymagać się będzie:

a) *Dokładna znajomość języka polskiego,* którą udowodni wypracowaniem pisemnem.

b) *Znajomość arytmetyki*, a mianowicie: 4-ch działań arytmetycznych liczbami całemi, ulamkami zwyczajnemi i dziesiętnemi, jako też liczbami wielorakiemi — wynoszenie do potęg 2go i 3go stopnia i wyciąganie pierwiastków takichże stopni. Znajomość prawideł proporcyi i rachunków na tychże opartych. Zarazem wymagać się będzie od kandydatów biegłości w zastosowaniu tych działań do rozwiązania wszelkich zagadnień, w życiu praktycznem wydarzyć się mogących.

c) *Znajomość geometryi* a mianowicie: planimetryi do podobieństwa trójkątów włącznie — czyli planimetryę Zaborowskiego do stronnicy 76.

d) *Znajomość geografii ogólnej globu.*

e) *Z fizyki:* wiadomości objęte w fizyce Dra Urbańskiego, na IIIcią klasę gimnazyalną.

Ponieważ zaś liczba uczniów, którzy do zakładu przyjęci być mogą, jest pomieszczeniem ograniczoną, przyjętemi będą ci tylko, którzy przy egzaminie wstępnym najlepszy postęp otrzymają.

Dzień egzaminów wstępnych dla wszystkich kandydatów wyznacza się na 31 lipca r. b.

3. Po odebranem zapewnieniu przyjęcia, powinien kandydat złożyć pisemne zobowiązanie się na stemplowym papierze, wystawione przez rodziców, opiekunów lub protektorów kandydata, zaręczające regularną wypłatę zakładowi należytości poniżej wyrażonych, w ciągu całego pobytu ucznia w zakładzie.

Należytość ta wynosi: *a)* Taksy szkolnej w półrocznych ratach z góry wypłacać się mających, za rok 1szy złr. 100; za rok 2gi złr. 75; a nareszcie za rok 3ci złr. 50 w. a.

Za wyż wymienioną opłatę pobierać uczeń będzie naukę — oraz otrzyma pomieszkanie, światło i opał.

b) Opłaty za stół dla wszystkich uczniów jednakie, a mianowicie: za śniadanie, obiad i wieczerzę wraz z praniem bielizny złr. 51 w. a. kwartalnie. Opłata ta uledz wszakże może zmianie stosownie do cen wiktuałów,—w każdym jednakże razie składaną być ma do kasy szkolnej w dyrekcyi zakładu na 2 tygodnie przed nowym kwartałem. W tym samym czasie wnoszoną będzie do rzeczonej kasy opłata za usługę w kwocie zlr. 2 w. a. na kwartał.

c) Wkładka całoroczna na laboratoryum chemiczne od uczni 1go i 2go roku złr. 5 w. a.

d) Wkładka całoroczna na czytelnię szkolną złr. 2 w. a.

Wydatki na książki, materyały piśmienne i rysunkowe, obowiązani są uczniowie sami ponosić. Pomoc lekarską w razie potrzeby otrzyma uczeń bezpłatnie, wydatki jednak za aptekę opędzi kosztem własnym.

4. Wszystkie opłaty obowiązany jest uczeń na termin oznaczony do kasy dyrekcyi złożyć — uczeń który to zaniedba, z zakładu wystąpić będzie musiał.

5. Należytość półroczna opłacona z góry, pozostaje własnością zakładu, chociażby uczeń tylko przez kilka dni tegoż półrocza w zakładzie zostawał.

6. Każdy uczeń ma się poddać bezwarunkowo przepisom i prawidłom w zakładzie zaprowadzonym — pod karą w tychże przepisach wyszczególnioną.

Przepisy te będą na wstępie odczytane.

7. Przy wstępie do zakładu złoży uczeń do zakładowej kasy, jako rękojmię po wystąpieniu z zakładu zwrócić się mającą,

kwotę 10 złr. w. a., która służyć ma za wynagrodzenie, na przypadek szkód poczynionych w sprzętach zakładowych.

Ubiór zakładowy jednostajny i dla wszystkich uczniów obowiązkowy, ma być z sukna szaraczkowego. O bliższych szczegółach i cenie tegoż, jakoteż o wyznaczonej ilości bielizny i odzieży, dowiedzieć się można w Dyrekcyi Zakładu.

Pościel ma uczeń każdy przywieść z sobą do zakładu, niemniej łóżko i szafeczkę lub skrzynkę zamykaną na rzeczy. Wszakże dla ułatwienia im tego, i dla jednostajności, która jest w Zakładzie pożądaną, łóżko dostać może na miejscu za złożoną z góry zapłatą złr. 5, a szafkę za złr. 9 w. a.

Zawiadamia się oraz, iż z końcem b. r. szkolnego następujące stypendya opróżnione będą:

a) 1 styp. fund. hr. *Stadnickiej* na 210 złr. w. a. — *b)* 1 styp. ś. p. *Maciąga* złr. 300 w. a. — *c)* 1 styp. hr. *Agenora Gołuchowskiego* na 200 złr. w. a. — *d)* 1 styp. ś. p. *Jana Żurakowskiego* na 157 złr. — t. j. ogółem stypendów 4.

O stypendya ubiegać się mogą tylko uczniowie znajdujący się już w zakładzie, po odbytym 1ym kursie z dobrym postępem; a co do stypendyów ś. p. Maciąga, wolą fundatora było, aby z nim lub z jego rodziną spokrewnieni mieli pierwszeństwo.

Z komitetu c. k. Towarzystwa gosp. gal.

We Lwowie, d. 21 czerwca 1865 r.

Wiadomości handlowe i gospodarskie.

W okolicach bliższych Krakowa szkody zrządzone w pszenicy przez gąsieniczki muchy zwanej *Chlorops* są bardzo znaczne: gdzieniegdzie połowa, w przecięciu trzecia część kłosów zarażonych nie wykształciła się należycie, a nawet do połowy tylko wyszła z osłony trawiastej; ubytek więc plonu będzie dotkliwy. Oczekujemy wiadomości o ile plaga ta pojawiła się w dalszych okolicach, i upraszamy gospodarzy, aby ściśle dochodzenia i obliczenia w tej mierze przedsięwziąść raczyli.

W handlu zbożowym cisza, w oczekiwaniu wypadku nowych zbiorów. W okolicach Paryża już rozpoczęto żniwo pszenicy przy sprzyjającej pogodzie. Kłosy w tym roku są tak duże i ciężkie, iż wogóle sądzą, że namłotność sowicie wynagrodzi szczuplejszy sprzęt w kopach. —W Wrocławiu dowóz *rzepaku* nowego słaby, poszukiwanie więc i ceny utrzymują się. Za 150 *ℓℓ.* cłowych brutto płacono 15 t. m. 245—265 sgr. (fl. 17.15 —18.55 za 180 *ℓℓ.* wied.).

M. Jawornicki Red. odpow.—Nakł. Red.—W dru. *Czasu* W. Kirchmayera.